



Klasa robotnicza w rękach policji.

Dotychczas rząd carski oddawał pod nadzór policji ludzi, podejrzanych o cele rewolucyjne. Teraz rząd carski postanowił oddać pod nadzór policji całą klasę robotniczą w państwie. W tym celu rząd wydał dwa nowe prawa. Jedno prawo, wydane w czerwcu b. r., dotyczy inspekcji fabrycznej. Drugie prawo, wydane w lipcu b. r., ma na celu utworzenie starostów robotniczych. Oba te prawa, jak zobaczymy, wydane zostały przez rząd carski ze strachu przed rewolucyjną klasą robotniczą.

Urząd inspekcji fabrycznej istnieje we wszystkich cywilizowanych państwach. Zadaniem inspekcji fabrycznej jest pilnowanie, aby fabrykanci przestrzegali ściśle przepisów ochronnego prawodawstwa fabrycznego, dotyczących pracy kobiet i dzieci, zdrowia i życia robotników, sposobu dokonywania wypłat zarobków i t. d. Aby móżdź należycie wypełniać swój urząd, inspektorowie fabryczni muszą być niezależni od fabrykantów i władz miejscowych. Muszą pilnować tylko prawa, bez względu na to, czy to jest dogodne dla rządu i fabrykantów, czy nie. Z wyjątkiem niektórych krajów, inspektorowie fabryczni zupełnie niezależnymi nie są nigdzie, i często dbają więcej o rząd i fabrykantów, niż o to, co według prawa należy się robotnikom. Dlatego socjalna demokracja wszystkich krajów żąda, aby inspektorów fabrycznych wybierali sami robotnicy, lub żeby przynajmniej wybierani przez robotników nadzorczy obchodzili fabryki, huty, kopalnie, wysłuchiwali zażaleń robotników i zwracali uwagę inspektorów fabrycznych na nieporządki. Ale choć inspektorowie fabryczni we wszystkich krajach nie są zupełnie niezależnymi, choć są często stronnymi i skłonnymi patrzeć więcej na interes burżuazji, z której sami pochodzą, to jednak dzia-

łalność ich jest publiczna i wystawiona na krytykę prasy robotniczej, więc inspektorowie fabryczni starają się trzymać możliwie ściśle prawa i bezstronności.

W Rosji inspektorowie fabryczni zawsze byli zależni od rządu i od fabrykantów. Najczęściej biorą łapówki od fabrykantów, więc już dlatego są od nich zależni i rozstrzygają wszystko na korzyść fabrykantów. O tym wiedzą najlepiej sami robotnicy, którzy mieli do czynienia z inspekcją fabryczną. A ileż to razy inspektorowie fabryczni musieli na rozkaz rządu rozstrzygać wbrew prawu spory między robotnikami i fabrykantami! Kiedy np. dyrekcja fabryczna kradła pieniądze z kas robotniczych i robotnicy solidarnie występowali w obronie swej własności, rząd widział w tym „bunt“ i kazał nie ustępować robotnikom, a raczej strzelać w nich, jak to było przed kilku laty w Zagłębiu Dąbrowieckim. Tak samo dzieje się wszędzie u nas i w całej Rosji. Choć robotnicy mają rację, choć prawo jest po ich stronie i inspekcja fabryczna powinna bronić robotników, to jednak rząd carski, bojąc się solidarności robotniczej, zawsze każe w takich razach inspektorom fabrycznym być przeciw robotnikom.

Ale tego rządowi carskiemu było za mało. Inspekcja fabryczna zależała dotychczas bezpośrednio od ministra finansów, a minister finansów nie ma nic do czynienia z policją, żandarmerją i gubernatorami. Policją z żandarmerją i gubernatorami kieruje minister spraw wewnętrznych. Więc rząd postanowił oddać inspekcję fabryczną w ręce ministra spraw wewnętrznych, czyli w ręce policji. Policja będzie teraz kierowała działalnością inspekcji fabrycznej, a tym samym wszystkie sprawy robotnicze przechodzą w ręce policji.

12 czerwca car Mikołaj podpisał nowe to prawo, które nosi tytuł „O porządku i granicach poddania

urzędników inspekcji fabrycznej naczelnikom gubernij i o niektórych zmianach wewnętrznej jej organizacji". Treść tego prawa polega na tym, że odtąd gubernator i oberpolicmajster stają się panami inspekcji fabrycznej. Według brzmienia tego prawa, „miejscowi urzędnicy inspekcji fabrycznej działają pod kierunkiem gubernatora (w wielkich miastach pod kierunkiem policmajstra)". Otrzymanie posady inspektora fabrycznego zależy od zgody gubernatora. Gubernator ma prawo żądać od inspektorów fabrycznych, aby mu dawali perjodyczne i terminowe sprawozdania ze swej działalności. Gubernator ma prawo zmieniać rozporządzenia inspekcji fabrycznej, jeżeli te rozporządzenia są sprzeczne „z interesami porządku społecznego", t. j., jeżeli inspekcja fabryczna będzie się trzymała prawa, a dla rządu to będzie niewygodne (np. podczas strejku), wtedy gubernator ma prawo zmienić rozporządzenie inspekcji.

Oto, do czego już dochodzi rząd carski ze strachu przed klasą robotniczą! Dotychczas inspekcja fabryczna zależała bezpośrednio od ministra finansów, handlu i przemysłu. Ale coraz groźniej rozwija się w państwie ruch robotniczy. Rząd carski musi bacznie śledzić za ruchem klasy robotniczej. I oto gubernator lub oberpolicmajster będzie otrzymywał od inspektorów fabrycznych wiadomości o tym, co się dzieje między robotnikami, gdzie i o co robotnicy walczą z wyzyskiem kapitalistycznym. Inspekcja fabryczna zamienia się dla rządu w oddział tajnej policji. Inspekcja fabryczna będzie odtąd istniała w Rosji już nie po to, aby pilnować przestrzegania praw fabrycznych, lecz po to, aby zaraz donosić policji, co się dzieje wśród klasy robotniczej. Za pomocą inspekcji fabrycznej klasa robotnicza oddana zostaje pod tajny nadzór policji!

Ale rząd carski jeszcze w inny sposób urąga się nad całą klasą robotniczą w państwie. Oto w lipcu wyszło prawo o starostach fabrycznych. Na czym polega to prawo?

Prawo to polega na tym, że robotnicy zakładów fabrycznych mogą wybierać z pośród siebie delegatów czyli starostów. Ci starostowie w imieniu wszystkich robotników danej fabryki mają przedstawiać fabrykantowi zażalenia lub żądania robotników i wchodzić z fabrykantami w układy. Ci starostowie mają niby bronić interesów robotniczych. Ale robotnicy nie będą mogli samodzielnie wybierać swoich starostów czyli delegatów. Jeżeli dyrekcja fabryczna lub fabrykant nie zgodzi się na wybór starostów, to robotnicy muszą starać się o zgodę na to inspektora fabrycznego. A wiemy już, że inspektor fabryczny jest odtąd tylko narzędziem policji. Ale prawo głosi dalej, że starostowie fabryczni tylko wtedy mogą rozpocząć swoją działalność, jeżeli fabrykant się na to zgodzi. Fabrykant, mianowicie, ma prawo nie zgodzić się na wybór tych starostów, których obiorą sobie robotnicy. Fabrykant ma prawo tak długo odrzucać wybór robotników, dopóki na starostów nie zostaną wybrani ci, których on sam pragnie mieć starostami, a więc fabrykant tylko wtedy może się zgodzić na starostów, jeżeli robotnicy wybiorą swych zdrajców, lizusów, donosicieli. Fabrykant również ma prawo decydować, jak się mają odbywać wybory starostów i kto ma prawo wybierać.

Jeżeli pomimo tych wszystkich ostrożności na korzyść fabrykantów zostanie wybrany na starostę jakiś robotnik, który nie podoba się policji, to gubernator ma prawo wyrzucić tego robotnika z liczby starostów

i kazać na nowo wybierać, aż dopóki między starostami fabrycznymi nie będą same osoby, miłe policji.

To znaczy, że robotnicy mogą na starostów wybierać tylko szpicli i zdrajców, którzy będą powolnymi narzędziami w rękach policji.

Ale i na tym nie koniec. Rząd okropnie się boi zebrań robotniczych. Więc jakże robotnicy jakiej dużej fabryki będą omawiali ze swoimi starostami różne sprawy, aby im dawać polecenie, czego mają żądać w ich imieniu od fabrykanta? Według prawa o starostach fabrycznych, w sprawach, dotyczących się całej fabryki, robotnicy nie mogą się zebrać wszyscy razem, aby wspólnie radzić i postanawiać. Sprawy, dotyczące się całej fabryki, mogą być omawiane tylko przez delegatów z każdego warsztatu.

Oto, jak wygląda to nowe prawo rządu carskiego! Na pozór ma to być dobrodziejstwem dla robotników, w rzeczywistości jest to dobrodziejstwem dla policji. Dotychczas szpicle i żandarmi w pocie czoła pracowali nad zdemoralizowaniem klasy robotniczej, nad śledzeniem za każdym jej ruchem, nad rozbijaniem solidarności robotniczej, nad wychowaniem licznych zdrajców sprawy robotniczej. Teraz rząd postanowił policji i szpiegom ułatwić zadanie. Robotnicy, według rządu, mają wybierać na swych przedstawicieli szpiclów, którzy o wszystkim donosić będą policji i którzy w szeregi robotnicze wniosą rozłam, zdradę, podłość.

Nowe prawo o inspekcji fabrycznej i prawo o starostach fabrycznych mają oddać całą klasę robotniczą w ręce policji. I do tego sami robotnicy mają przyłożyć swą rękę! Sami robotnicy mają ułatwić zadanie policji i szpiclów!

Oto, do czego posunął się w bezczelności swej i egoizmie rząd carski! Oto, czego rząd śmie spodziewać się od robotników, licząc na ich głupotę i ciemnotę.

Precz z policyjno-carskimi starostami!

Nie takich starostów-szpiclów, lecz wolności zgromadzeń, słowa, strejków żąda klasa robotnicza!

Nie podpieierać zgniły i krwią zbрызany tron carski, lecz zburzyć go chce klasa robotnicza!

Leon XIII.

W świecie katolickim wielkie poruszenie — umarł papież, wybierają nowego papieża. Joachim Pecci zwany, jako papież, Leonem XIII zawsze miał szczęście, więc i śmierć wypadła na czas „ogórkowy", kiedy to każdy skrobipiórek w gazetach burżuazyjnych wypatruje, czemuż zapełnił łamy gazeteciny, to też nie ma końca pisaninie o nieboszczyku, nie ma końca panegrykom.

Czym był zmarły dla kościoła, jak pisał trzódkę swoją, nie nasza rzecz. Lecz papież jest zarazem osobistością polityczną i z tego punktu widzenia interesować nas może. Z licznych tedy artykułów dziennikarskich dowiedzieć się można, że Joachim Pecci należał do najbardziej zręcznych polityków, potrafił bowiem naprawić stosunki polityczne kościoła katolickiego do rządów prawie wszystkich. W rzeczy samej katolicyzm dziś jest faworyzowany skrzętnie przez wszystkie rządy, z wyjątkiem Francji, gdzie chwilowo wre walka antyklerykalna.

Lecz te fawory po części tylko przypisywać należy zręczności chytrzego polityka, są one wynikiem raczej ogólnej sytuacji politycznej. Mieszczaństwo zbankrutowane politycznie dawno przestało ufać swoim siłom, w walce z „przewrotem", poddaje się chętnie komendzie najbardziej znienawidzonych władców; robotnicze rzesze

poczynają się buntować, więc bez wahania mieszczaństwo, niegdyś nienawidzące klechów, wzywa potęgę kościoła dla poskromienia „hydry rewolucji“.

W tym tkwi sekret obecnych dobrych stosunków pomiędzy rządami państw burżuazyjnych a kościołem.

Ze Joachim Pecci był przebiegłym dyplomatą i potrafił znakomicie wyzyskiwać tę sytuację, to pewne, ale pewnym jest również, że bez skrupułu poświęcał interes milionów, narodów całych dla błahych tryumfów dyplomatycznych, co na skórze polaków zwłaszcza skupić się miało. Toż Leon XIII szukał zgody ze schyzmatyczną Rosją, a w tym celu wydał owo sławne orędzie do polaków, nakazujące polskim katolikom uległość względem cara i czynowników. Było to po prostu uraganie i sponiewieranie uczuć patriotycznych jak również religijnych, gdyż ani chwilę nie ustawał barbarzyński ucisk, jakiego Pobiedonoscewy i inne kreatury dopuszczali się względem katolików. Lecz jednocześnie papież zawarł wówczas tajne jakieś układy z caratem, o treści których świat dotąd nie wie. Tyle wszakże wiadomo, że rząd papieski przystawał na to, by dzieciom katolików polskich udzielano nauki religii w szkołach w języku rosyjskim i tylko jednomyślny opór społeczeństwa zapobiegł urzeczywistnieniu tego planu. — Taką samą politykę prowadził rząd papieski względem polaków w zaborze pruskim: germanizatorskie zapędy klechów były aprobowane najzupełniej przez arcybiskupa, który szczególnymi faworami otaczał pana Koppa, arcybiskupa germanizatorskiego, mianował go kardynałem i zachęcał do polityki nienawiści i jądzenia. Nieszczęśliwe ofiary Wrześnińskiej hecy, katowane za przejawy uczuć religijnych dzieci polskie znalazły sympatię wśród „masonów“ włoskich, lecz rząd papieski nie uznał za stosowne wystąpić przeciw gwałtom, zadawanym przez rząd tym religijnym uczuciom katolickich dzieci. — To wszystko nie przeszkadza „patriotycznym“ dziennikarzom polskim wielbić „wielkiego polityka“ na tronie papieskim.

Oczywiście musiał papież stosownie do ogólnej sytuacji okazywać swą gorliwość w zwalczaniu „hydry rewolucji“. Czynił to w różnych swoich „encyklikach“ i „listach pasterskich“. Wszystko, co wypowiedział tu o „kwestii społecznej“, było nacechowane absolutnym niezrozumieniem współczesnego życia i zaśniedziałym konserwatyzmem. Jeżeli dawniej kler katolicki tu i owdzie okazywał dążności reformatorskie, stawał niekiedy przynajmniej w teorii po stronie ucisnionych i wyzyskiwanych, to za rządów Leona XIII księża i biskupi poczęli zgodnie z polityką papieską gromić robotników, wyklinać z ambon socjalistów.

Ten kierunek wypowiedział się dobitnie i u nas w Polsce. Arcybiskup Popiel zgodnie z nim piorunuje przeciw socjalistom, łączy i rzuca oszczerstwa na rewolucjonistów; książd Stojalowski zostaje wyklęty, kiedy staje po stronie chłopów galicyjskich, a przywrócony do łaski, obsypany pochwałami, kiedy stał się fagasem na żołdzie stańczyków i szczeka na socjalistów; klechy górnośląskie zgodnie z polityką papieską z ambon łączy robotników.

Zawsze i wszędzie kościół katolicki był jednym z najważniejszych czynników reakcji i, za papieża Leona XIII wystąpił ten kościół z całą jawnością przeciw interesom ludów i klasy robotniczej. Inaczej być nie mogło, i za nowego papieża inaczej nie będzie. Nas socjalistów takie wyklarowanie sytuacji cieszyć tylko może. Wobec wojowniczych zapędów papiestwa i kleru my socjaliści z całą energią bronimy i bronie

będziemy swojej zasady: wiara, uczucia religijne, to rzecz osobista każdego człowieka, każdy ze swym sumieniem niech się liczy i stara się poznać, gdzie fałsz, gdzie tumanienie, a gdzie prawda; zaś kościół, ów sprzymierzeniec gnębieli ludu, rządów i wyzyskiwaczy, to wróg, którego zwalczać nie przestaniemy.

Powódź.

Straszny jest widok zniszczenia, które nienbłagany żywioł posłał na ogromnym obszarze w Królestwie Polskim, w Galicji i na Śląsku. Zalane łany zbożowe, zatopione ogrody i łąki, powalone domy, pozrywane mosty i groble, bydło daremnie szamoczące się z żalosnym rykiem przeciw porywającej je fali, po miastach zalane wodą i ściekami suteryny, — mieszkania biedoty miejskiej, strata w ludziach i dzieciach... Znowu, jak tyle razy przed laty, stoi chłop z załamanymi rękami nad obrazem swej nędzy, a biedny lud miejski ucieka z cuchnących nor podziemnych, w które je zagnały panujące stosunki społeczne, aby, tracąc ostatni sprzęt i łachman, uratować bodaj życie.

Od lat stu jestto już piętnasta klęska powodzi, która nawiedza ziemie polskie. Znowu widzimy gromady powodziaków, koczujące bez dachu na otwartym polu, bez chleba, bez jutra. Znowu zaczynają się krzątać „komitety ratunkowe“, rozpoczyna się zbieranie jałmużny dla ofiar powodzi. Tysiące rodzin, które wczoraj jeszcze żyły, choć ubogo, z własnej uczciwej pracy, zeszło na los — żebraków...

Czyż nie ma rady na te periodyczne wylewy wód i rzek? Czyż rzeczywiście walka z szalonym żywiołem przechodzi moc człowieka? Czy mamy tu do czynienia z „zrządzeniem opatrności“, a nie winą ludzką?

Przypatrzmy się społeczeństwu dzisiejszemu i rzucmy okiem na te olbrzymie środki, którymi ono dziś rozporządza. Tu widzimy sieć dróg żelaznych, — które tunelami przedarły się przez olbrzymie i skaliste góry; — które przerzucają się przez szerokie rzeki, przez błotniste przestrzenie; — które kunsztownymi robotami docierają do wysokich wierzchołków, gdzie dotychczas tylko lody i śniegi miały swe siedlisko. A owe rzeki, na grzbietach których płyną bezustannie gmachy, w postaci okrętów handlowych? Ich boki podtrzymywane są wałami ziemi, usypanymi ręką ludzką, a łóżysko nawet, schowane w głębinach, nauczone zostało posłuszeństwa woli ludzkiej. Nawet morze burzliwe, nawet ocean bezbrzeżny zostały ujarzmione przez parę, uczuły silną dłoń woli ludzkiej. Ich fale napróżno grożą olbrzymim okrętom, prującym swą pierśią nieposłuszne wody. Pomimo swych przestrzeni niezmierzonych zostały one oddane pod straż ludzką. Wszędzie wznoszą się latarnie morskie, które ludzie osadzili jako stróżów na najburzliwszych morzach, a wewnątrz tych najstraszniejszych wód zostały przeszyte drutami telegraficznymi, łączącymi ludy, rozdzielone przez naturę.

Widzimy zatem, że ludzkość jest w stanie poskromić siły natury i ich dzikość powstrzymać potężną uzdą, którą jest praca ludzka. Czemuż więc nie poskromiono jeszcze dzikiego żywiołu wód śląskich i polskich, który się rzuca, jak anioł śmierci i zniszczenia na biedny lud co lat kilka? Toż geniusz ludzki, który potrafił dopiero co dźwignąć kolej żelazną na szczyty lodowe potężnej Jungfrau w Szwajcarii, który okiełznał nawet wolną powietrzną przestrzeń, wynalazłszy telegraf i telefon bez drutu, który zamierza zamienić pustynię piaszczystą Sahary na żyzną dolinę pól i ogrodów, ten geniusz ludzki, napewno znalazłby środki poskromienia rzek szalejących i zabezpieczenia zagrożonym natychmiastowej pomocy.

Ale może społeczeństwo nasze nie posiada tak wielkich środków, jakich wymagałyby kolosalne roboty uregulowania rzek, wzniesienia tam, przygotowania ratunku? Może państwo jest zbyt ubogim dla przedsięwzięcia takich robót?

Rzucmy okiem na rachunki państwowe, a zobaczymy, jak ogromne środki społeczeństwo wydaje na przykład na wojsko, na armaty, na okręty wojenne, słowem na narzędzia mordu i zniszczenia. Rok rocznie miljardy pochłania militarysta! Takto więc giną środki, ściągane przez podatki

z ludu i dla tego nie starczy na roboty, mające zabezpieczyć życie i mienie biedaków od powodzi!

A jak wygląda akcja ratunkowa w takich razach?

Gdy kapitaliści potrzebują drogi żelaznej, państwo daje im kapitały lub gwarantuje im dochody od kapitałów. Gdy przedsiębiorcy lub szlachta skarżą się na konkurencję zagraniczną, państwo nakłada cła na towary i zboże i każe całemu społeczeństwu płacić haracz na rzecz kilku tysięcy lub kilkuset magnatów.

Inaczej się dzieje, gdy interes ubogich wymaga walki z wrogiem nam przyrodą. Gdy państwo oddaje na usługi kapitalistów całe mienie społeczne, to chełpi się ono tym, że spełnia obowiązek cywilizacyjny. Gdy zaś tysiące i setki tysięcy ludzi pracujących, zaskoczonych przez burzliwe żywioły natury, podnoszą krzyk rozpacz i wołanie o pomoc, państwo nie poczuwa się do żadnych obowiązków, i zaledwie jałmużnę dać raczy.

Czy istnieją zorganizowane kasy pomocy, kasy ubezpieczeń dla dotkniętych klęskami naturalnymi? Czy gminy są zaopatrzone w fundusze, mogące odrazu postawić na nogi powaloną rozkiełznanymi żywiołami ludność pracującą. Czy istnieją prawa, nakładające na państwo obowiązek ratowania życia i mienia milionów ludu pracującego, jak istnieją prawa, zabezpieczające zyski garstce kapitalistów?

Jedno jedyne prawo istnieje dla ludu pracującego w dzisiejszym społeczeństwie, prawo pisane nie atramentem wprawdzie, ale krwią i łzami milionów: prawo, że lud roboczy swymi rękami i ciężką pracą ma gromadzić bogactwa i rozkosze dla drobnej mniejszości klas panujących, a sam porzucony zostaje na pastwę głodu, niepewności jutra, chorób i walki rozpaczliwej z niszczącymi żywiołami natury.

Zebrzący powodzianę polscy i szlasy nie są ofiarami wód rozszalałych, tylko szalonego ustroju kapitalistycznego! ...

Położenie dorożkarzy warszawskich.

W numerze 72 „Kuryera Warszawskiego“ czytamy: „Oberpolicmajster warszawski skazał 163 dorożkarzy na kary pieniężne od 2 do 5 rb. za wykroczenie przeciwko przepisom policyjnym, zauważone przez policję w dniu 4. b. m. (marca). Ogół tych kar wynosi 435 rb. w jednym tylko dniu. I tak mniej więcej codziennie.“ — Ogółem więc płacą dorożkarze rocznie kar 160 tysięcy rubli, co uczyni na jednego 40 do 50 rb. rocznie. Prócz tego, każdy numer

gazety policyjnej zawiera listę dorożkarzy, skazanych przez policję bez sądu na kilkodniowy areszt lub pozbawienie prawa jazdy. Wszystkie te kary i wyroki są naznaczone tylko wskutek denuncjacji i wskazówek stójkowych i rewirów, którzy uważają dorożkarzy za swoich podwładnych, ciągle popełniają względem nich najrozmaitsze nadużycia, maltretują ich, bezczelnie wymagają łapówek, często nawet wobec publiczności okładają dorożkarza szablami i t. p.

Wogóle położenie dorożkarzy warszawskich nie jest godne zazdrości. Zapłata za kurs jest tak mała, jak prawie w żadnym dużym mieście, bo tylko 20 kopiek za kurs dzienny. Gdzieindziej dorożkarz płatny jest o przestrzeni przejechaną lub w stosunku do czasu. Przestrzeń lub czas mierzone są przez osobne przyrządy automatyczne. U nas za kurs z placu Mokotowskiego na Muranów (około 5 wiorst) dorożkarz według taksy otrzymuje 20—35 kop. i nie ma prawa upominać się o więcej. Nie zapominajmy też, iż większość dorożkarzy, to najemnicy właścicieli remiz, którym z tego marnego zarobku muszą lwia część oddawać. Taki właściciel remizy (wspomnijmy chociażby Jemiołkowskiego, byłego robotnika, którego przeszłość nauczyła tylko, jak najskuteczniej żyłować proletariuszy) ma zawsze zapewniony swój minimalny dochód, nigdy więc nie jest stratnym. Nadto wszelkie kary policyjne i straty zawsze odbija na swych najemnikach — dorożkarzach, katowanych przez policję i wciąż odsiadujących kary aresztu.

Najemnik dorożkarz nie zna odpoczynku, nie zna ludzkiego życia, w ciągłej poniewierce, w wiecznej nędzy, w brudnych, ciasnych, smrodliwych mieszkaniach — przetrawia swe życie. Dorożkarze nie powinni dłużej znosić takiego poniżenia i wyzysku. Powinni i oni przyłączyć się do swych braci, którzy od dawna podnieśli już głos „buntu“ tak przeciwko swym wyzyskiwaczom, jako też przeciwko policji z carem na czele. Wzywamy więc Was, towarzysze dorożkarze, do walki o polepszenie swego losu; gdy wszyscy pewnego dnia zastrejkujecie i żadna dorożka nie wyjedzie na miasto, wyzyskiwacze wasi będą zmuszeni poczynić Wam pewne ustępstwa. Wzywamy też Was jednocześnie, byście przyłączyli się do partii naszej robotniczej socjalno-demokratycznej i walczyli razem z nami o wyzwolenie ludu robotniczego, o obalenie caratu, który przez swoje sługi tak Was katuje: gdy wszyscy robotnicy, wszystkich fachów, zajęć, narodowości połączą się w jedną świadomą swych praw partję, wówczas będą tą siłą, która skruszy kajdany niewoli.

W drodze z Syberji do kraju zmarł
w pierwszej połowie maja b. r. towarzysz

Kazimierz Ratyński.

Młody student uniwersytetu zurichskiego. Kazimierz Ratyński, postanowił poświęcić się całkowicie sprawie klasy robotniczej. W tym celu opuścił w końcu 1893 roku Zürich, i porzucając myśl o karierze własnej, pojechał do kraju pracować w szeregach partji robotniczej, w szeregach socjaldemokracji.

Nie tylko chęć poświęcenia swego życia w walce przeciw uciskowi i wyzyskowi, ale niezwykle zdolności, głęboka inteligencja oraz jasne pojmowanie naszej sprawy zapewniły Kazimierzowi Ratyńskiemu odrazu wybitny udział w ruchu socjaldemokratycznym. Od pierwszej chwili swego przyjazdu do kraju zmarły nasz towarzysz był niezmordowany i nieustraszony w pracy dla dobra klasy robotniczej.

Pomnikowym dziełem Kazimierza Ratyńskiego pozostanie nazawsze pierwszy zjazd socjaldemokracji. Zjazd ten, odbyty w Warszawie, w marcu 1894 roku, był wogóle pierwszym zjazdem robotników, odbytym w kraju. Przyjęli w nim udział robotnicy nie tylko Warszawy, ale i prowincji.

Zorganizowanie zjazdu marcowego pod nosem żandarmów, w samej Warszawie, zawdzięczamy głównie pracy i zdolnościom Ratyńskiego. Nie tu miejsce pisać o samym zjeździe marcowym, którego szczegółowe sprawozdanie wydrukowane zostało w Nrze 10 „Sprawy Robotniczej“. Chcemy tylko stwierdzić, jakie kolosalne znaczenie miał zjazd marcowy dla naszego ruchu robotniczego. Zjazd ten ustanowił program socjaldemokracji oraz taktykę, które po dziś dzień obowiązują wszystkich członków naszej partji. O programie referował na zjeździe Ratyński (w drukowanym protokole G. R.). Na tym zjeździe ustanowiono, że ostatecznym celem klasy robotniczej jest rewolucja socjalna, najbliższym zaś celem jest obalenie rządu carskiego i zdobycie swobody politycznej drogą wspólnej walki z klasą robotniczą całej Rosji. Na zjeździe marcowym byli członkowie dawnej partji „Proletariat“ i „Związku Robotników Polskich“, w ten sposób stwierdzony został związek historyczny socjaldemokracji z całym poprzednim ruchem robotniczym, który również głosił hasło rewolucji socjalnej i solidarności z klasą robotniczą całego państwa rosyjskiego.

Dzięki temu, imię Kazimierza Ratyńskiego jest nierozdzielnie połączone z pierwszym krajowym zjazdem robotników, a tym samym pozostanie nazawsze w historii socjaldemokracji, dla której zmarły położył tak znakomite zasługi. Czynny i energiczny na wszystkich polach ruchu robo-

Z KRAJU.

Warszawa. Urzędowe szerzenie bredni. Przed nami leży piśmiślo „Drużeskijskiej reczy”; na karcie tytułowej portret Mikołajuszki, cerkiew, pop i karykatura chłopca rosyjskiego. Do karty tytułowej przyklejona kartka papieru z napisem drukowanym takiej treści (w języku rosyjskim): „Do Zarządzającego... Wskutek cyrkularza oddziału przemysłu z dnia 18 maja b. r. Nr. 7828, załącza się Nr. 1 pisma „Drużeskijskiej reczy”, z domieszeniem o wydawnictwie, dla poznajomienia się celem rozpowszechnienia wśród robotników; mam honor zawiadomić Pana, że pan Minister jest przychylny wydawaniu pisma. — **Fabryczny inspektor Warszawskiej gubernii.** (podpisano) W. Kuklin.”

Zatem inspektor fabryczny wywiera nacisk na fabrykantów, aby rozpowszechniali pismo wśród robotników. Skandaliczne to postępowanie jest tym śmieszniejsze, że w gubernii warszawskiej znajdzie się wszak nie wielu robotników, czytających po rosyjsku.

Co jednakże zawiera pismo, kto go wydaje? Podpisany jako redaktor i wydawca jest znany reakcjonista, szalbierz i błazen polityczny, książę Mieszczerki — to wystarcza. — Wstępny artykuł informuje odrazu, o co chodzi: Ślawi się cara, „który chce wszelkiej biedzie narodu pomóc”, a potem zaczyna się arcykomiczne wymyślanie wrogom cara, którzy chłopów buntują, robotników uczą socjalizmu; tym wrogom cara bowiem chodzi tylko o to, aby chłopów i robotników narazić na kary i nieszczęścia. Wszystko dalsze da się ująć w słowa „klikuś, bajduś, módl się za nami”.

Całe przedsięwzięcie robi wrażenie nader komiczne i dziwne się należy, że taki sprytny jegomość, jak minister finansów, pan Witte, nie znalazł zdolniejszego fagasa dla zwalzenia socjalizmu, niż ów książę-dziennikarz w błazeńskiej czapce. Charakterystycznym atoli jest, że znać biurokracja czuje potrzebę przeciwdziałania agitacji socjalistycznej już nie tylko nahajem i więzieniem, ale kontrpropagandą. Nie mamy nic przeciw tej akcji, dopóki panowie fabrykanci pod naciskiem inspektorów fabrycznych nie zechcą zmuszać robotników do płacenia za te świstki ciężko zapracowanych groszy, wtedy oczywiście doradzić musimy robotnikom, aby na taki rabunek w celu opłacania złodziejaska, wydawcy i redaktora książkowego, odpowiedzieli z całą stanowczością; po za tem papier niekiki piśmiśla nadaje się — do użytku domowego wiadomego rodzaju. — Jeżeli zaś pan Witte chce serjo polemizować w prasie z nami, socjaldemokratami, to musi pierw znaleźć współpracowników, których będzie można traktować poważnie.

Łódź. Oficjalni opiekunowie. Chcę do pisma naszego napisać o faksie oburzającym, o tym, jak to postępują nasi oficjalni dobroczyńcy i „zastępcy” Chrystusa tu na ziemi. Otóż, na Bałutach, przy ulicy Aleksandrowskiej, we własnym domu pod Nr. 85, mieszka niejaki pan Wajchhold, mianowany przez pastora ewangelickiego Gundelacha opiekunem wdów i sierót. Zbierał on kilka razy młodzież i śpiewał z nią pieśni nabożne; wdowom i sierotom dawał robotę (kręcić frendzle u chustek), dawał też i jałmużnę biednym. Jednym słowem, groszowymi datkami chciał zaskarbić

sobie powszechny szacunek, lecz szydło z worka musiało wyleźć, i oto razu pewnego wdowa Ida Chensch przyprowadziła mu swą córeczkę 13-letnią Adelinę, by „opiekun wdów i sierót” dał jej robotę. Wajchhold zaś — 52-letni drań — zamknął dziewczynkę i w najpodlejszy sposób ją zgwałcił, znęcając się nad dziewczyną, a potem wypędził ją z domu. Z płaczem okropnym wróciła dziewczyna do domu, zupełnie zakrwawiona. Biedna wdowa udała się wówczas do doktora „Czerwonego Krzyża”, ten napisał protokół, że dziewczynkę zgwałcono i oddał go wdowie, a dziewczynce kazał kilka tygodni leżeć w szpitalu. Gdy o tym wszystkim dowiedział się pastor Gundelach, przysłał po tę wdowę, i gdy się od niej dowiedział, że zamierza zaskarżyć sądownie, podstępnie wytłudił od niej protokół lekarski i przez wypędził, krzycząc, że to fałsz, że to babskie plotki. Tak się skończyła ta cała historia haniebna, ani u oficjalnego zastępcy Chrystusa, ani u sądów carskich wdowa nie znalazła sprawiedliwości. Kto ją jej wynierzy? Kto ukarze zbrodniarza? Robotnicy! Możni tego świata życie i byt i rozrywki swe czerpią z wyzysku, ucisku i gwałtów, wykonywanych nad biednym ludem. Hańba Adeliny jest hańbą całego ludu robotczego, który żyje w niewoli, więc naszym obowiązkiem jest powstać w obronie zgwałconej. Nikt nie ukarze zbrodniarza, bo cały ustrój rządowy, carski, jest zbrodniczy. Walczmy więc o wolność polityczną, walczmy o zburzenie samowładnego rządu carskiego, który uświęca mordy i gwałty. Walczmy o lepszy ustrój, walczmy o socjalizm, gdzie nie będzie bogatych i biednych, możnych i słabych, opiekunów oficjalnych i żebraków.

Wilno. Osądzenie tow. Szejnberga. Obok podburzania ludności chrześcijańskiej na żydowską, obok rzezi i mordów — rząd carski znowu się chwyta starego środka, zmierzającego do tego, aby jeszcze bardziej zastraszyć rewolucjonistów. 25 (12) maja Wileńska Izba Sądowna skazała politycznego „przestępcę”, socjalnego demokratę Fryca Szejnberga za przewożenie nielegalnej literatury na 3 lata rot aresztanckich z pozbawieniem wszelkich praw. Odegrano tę komedię, bezprawnemu odebrano prawa, zrównano go z kryminalnymi przestępcami, oddano go na 3 lata opawcom więziennym. Czego rząd dopiął? Niech odpowiedzą na to posłuszy zachowanie się samej ofiary i jej towarzyszy. Gdy tow. Szejnbergowi sąd zaproponował wziąć obronę, odpowiedział, że uważa całą procedurę sądową za podłą komedię, że nie chce brać w niej żadnego czynnego udziału. Niech karzą, kara go nie straszy. Na samym zaś sądzie, gdy przewodniczący groził mu za ostre jego słowa rozpatrywaniem sprawy w jego nieobecności, Szejnberg odpowiedział, że mu wcale przyjemności nie sprawia siedzenie w takim towarzystwie, że mu dogodzi, jeżeli go pozabawią takiego towarzystwa. — W więzieniu wileńskim (na Łukiszkach) siedziało wówczas 70 politycznych przestępców, i gdy wyprowadzono do sądu Szejnberga, z pierśi wszystkich rozległy się okrzyki: „Niech żyją ofiary caratu! Precz z caratem! Niech żyje swoboda polityczna!” Długo rozlegały się te okrzyki, przyciągając do murów więziennych tłumy ludu. — Tego rząd dopiął! I krwawa, męczeńska fala rewolucyjna rośnie, rozszerza się, ogarnia lud coraz bardziej, i wkrótce dojdzie do tronu, do sądów dzisiejszych i rządu — i krwawe wypisze im znaki: „Śmierć wam, tyrani!”.

tniego, Ratyński objeżdżał wszystkie zakątki kraju, budząc wszędzie z uśpienia klasę robotniczą, zapalając wszystkich do pracy przykładem własnej energii i poświęcenia. Zajęty pracą organizacyjną i sprawami techniczno-konspiracyjnymi, czynny był jednocześnie na polu literatury partyjnej, a odezwy dla robotników, jego ręką pisane, należały do najlepszych. Czy to chodziło o zdemaskowanie podłych sztuczek pułkownika żandarmskiego Wasiljewa, czy o strejk lub sprawy ogólniejsze, Ratyński zawsze umiał w odezwach, przez siebie pisanych, wyświecić sytuację, rzucić jasne hasło i wskazać drogę walki. Ze wszystkich tych odezwy można było odrazu poznać umysł głęboki i niezwykle jasny, umiejący patrzeć na rzeczy szeroko i znajdować rozwiązanie. Dzięki jego energii, szerokiej inicjatywie i rzutkości, socjaldemokracja z dnia na dzień wzrastała w siłę i znaczenie, rozwijała się organizacja, pociągając za sobą coraz większe masy robotników. Ściągnięto to nienawiste socjalpatryjotów do Ratyńskiego, jak i do całej socjaldemokracji, posypały się insynuacje w „Robotniku” i „Przedświcie”, które Ratyński zmuszony był zdemaskować w „Sprawie Robotniczej” oraz w wydanej przez się w Warszawie „Odprawie”, pisząc w tej ostatniej o „P. P. S.”, że „szeroko posługuje się fałszem”.

W końcu 1894 roku Ratyński został aresztowany. Blisko trzy lata przesiedzieć musiał w więzieniu, oczekując końca śledztwa i wyroku. Skazany został na sześć lat do Wilejska.

Niez mordowana praca partyjna oraz więzienie nadzwyczaj go wyczerpały, tak, że później jeszcze, w drodze do Syberji, towarzyszy nasz nieraz zasypiał prawie podczas rozmowy. W tym stanie słabości i wyczerpania miewał chwile złudzenia i sądził, że Socjaldemokracja połączyć się może z „P. P. S.”, jakkolwiek nigdy nie przestawał być sam socjaldemokratą. To jednak trwało niedługo. Na wygnaniu Ratyński szybko odzyskał właściwą mu energię myśli i oczekiwał z niecierpliwością chwili, kiedy wróci do szeregów naszej organizacji i znowu poświęci siły swe Socjaldemokracji. Świadczy o tym listy jego do towarzyszy, w których drogi nam towarzyszy jasno i energicznie wyrażał swą przynależność do naszej partii.

W maju b. r. skończył się termin jego wygnania. Ratyński był w drodze do kraju i u samego kresu swych marzeń — umarł! Śpieszył do bojowych szeregów socjaldemokracji, ale fatalna choroba ścięła to życie, które tyle jeszcze ofiary gotowe było oddać sprawie wyzwolenia klasy robotniczej.

Zginął nam towarzysz nieoceniony, druh nieodżałowany, natura najszlachetniejsza — zginęło nagle tyle nadziei, tyle czynu, którego oczekiwać od niego mogła polska klasa robotnicza.

Nie zginie jego pamięć i zawsze nam drogą pozostanie.

Białystok. Agitacja policji. I u nas policja ze zgrają swych popieczników starała się wywołać rozruchy antyżydowskie, nie ukrywając wcale swych zamiarów i jawnie pobudzając ciemne masy do bicia i rzezi żydów. Żandarmi sami i płatni przez policję łajdacy, wyrzutki społeczeństwa, prowadzili tę agitację. Rozsyłano późno w nocy patrol, które chodziły po domach i podwórzach i wypytwały się mieszkanców, czy nie widzieli band żydów, którzy chcą wymordować chrześcijan. Sam byłem świadkiem tego, jak o godzinie 12-tej w nocy patrol taki, złożony z czterech policjantów, rewirowego i żandarma, którzy weszli do domu, zamieszkałego przez zupełnie biedną i ciemną ludność i zapytywali się, „czy nie widziano tu bandy żydów, która się włóczy w nocy i chce was wyrzwać; lecz nie bójcie się, my im damy za to porządną nauczkę“. Rozsiewając takie pogłoski wśród ciemnego ludu, przygotowując rzeź żydów, policja jednocześnie starała się steroryzować kupców i drobnych przemysłowców żydowskich, by sami oni łapali socjalistów żydowskich i wydawali w ręce policji. Białostocki policmajster Maślenko publicznie i otwarcie wypowiedział, że jeżeli żydzi nie wydadzą mu tych, którzy buntują, t. j. tych, których oni podejrzewają lub widzą, że są socjalistami, to on, policmajster, nie odpowiada, jeżeli pogrom wybuchnie, nie będzie wówczas bronili żydów i będzie to samo, co w Kiszyniowie było podczas świąt wielkanocnych. I rzeczywiście policja dopełniła tego, że wszyscy w mieście oczekiwali rozruchów podczas Zielonych świąt starego stylu. A jednak do rozruchów nie doszło. Policja i garstka jej sług płatnych zlekkała się robotników, rozumiała, że nie udało się jej pchnąć ludu polskiego na lud żydowski, że gdyby rozpoczęła rozruchy, siły ludowe mogłyby się zwrócić przeciwko niej samej. Za to z tym większą wściekłością rzuciła się ona teraz na żydów, maltretuje i prowokuje ich, nie przebijającą w spodkach, mszcząc się za nieudane jej podłe zamiary, które ją kosztowały tyle pracy i pieniędzy. Cel policji carskiej jest jasny: poróżnić proletarijat polski z żydowskim, przedstawić w oczach ludu polskiego, że walka robotnicza o obalenie caratu, o zdobycie swobody i chleba, jest walką żydów przeciwko chrześcijanom, że najgorszymi wrogami żydów są żydowscy socjaliści. Jednym słowem, policja, nie będąc sama już w stanie zgnieść rewolucyjnego ruchu robotniczego, chciała podzielić klasę robotniczą na dwie wrogie części: na żydowską i nieżydowską. Chciała... chęci jej jednak się nie spełniły. Chcąc poróżnić proletarijat — carat sam wskazał nam, że wyzwolenie nasze w haśle: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“, nad urzeczywistnieniem czego nie będziemy szczydzili ani swego czasu, ani pracy, ani wolności.

— 8 lipca. Agitacja socjalnodemokratyczna. Ostatnimi czasy, dzięki naszej literaturze, daje się zauważyć pewne ożywienie w ruchu; ostatni strejk u Wierczorka, pomimo przełanej, też przyczynił się do tego. Obecnie, oprócz częstych organizacyjnych zebrań, mają miejsce u nas duże masowe zgromadzenia. W Zielone świątki (st. st.) odbyły się 2 takie zgromadzenia: na jednym przyjmowało udział około 100 osób a na drugim 250. W 3-cie święto, po zebraniu, masa szła do samego miasta ze śpiewem i z okrzykami: „Precz z caratem“, „Niech żyje socjalizm!“. Nastroj był tak podniosły, że masa chciała demonstrować przez same miasto, udało się jednak od tego zamiaru ją odwieść — było nas jeszcze zbyt mało, byśmy mogli demonstrować. Po drodze do miasta znajduje się jedna z większych białostockich fabryk (Flakierta); przechodząc obok niej, robotnicy przywitali siedzącego na werandzie fabrykanta z rodziną okrzykiem: „Precz z kapitalizmem!“, „Niech żyje socjalizm!“. Stojący opodal jakiś robotnik z tej fabryki tak się rozentuzjzował na widok wracających z zebrania, że rzucił czapkę w górę i zawtórował: „Niech żyje nam socjalizm!“, a gdy na ten czas przejeżdżała tą drogą jakaś generałowa i zapytała go, kto są ci naruszający porządek, on z dumą odpowiedział: tacy sami ludzie, jak ty! Chciał widocznie w ten sposób wyrazić dążenia nasze do równości, zamianować swe poczucie ludzkie, że wszyscy ludzie są równi i powinni z równych praw i wolności korzystać. Robotnicy powinni zawsze pamiętać, że wyżej nawet stoją niż generałowie i ci wszyscy, którzy żyją z pracy cudzej i mogą dzisiaj rozjeżdżać w karetach, gdy lud robotczy na nich pracuje; robotnicy wyżej stoją — bo dziś oni jedni walkę podjęli o przyszłość swoją i całej ludzkości, dziś oni jedni walkę toczą z caratem, z nierównością, z nędzą i wyrodnieniem. My, robotnicy świadomi, możemy być dumni, bo przyszłość nasza. Na obydwoch powyższych zgromadzeniach zebrano na potrzeby komitetu na pierwszym 5 rb. 36 kop., a na drugim 4 rb. 90 kop. — Ostatnie masowe zgromadzenie odbyło się w jedną z następnych niedziel; obecnych było na nim około 500 ludzi. Bywałem już na wielu masowych zebraniach, ale takiego ożywienia nie pamiętam jeszcze. Mówca, pod świeżym wrażeniem wieści o Kiszyniowskiej rzezi i Łódzkich wypadkach, przemawiał z taką werwą i siłą, że cała masa przekształciła się w jedną uwagę, w myśl jedną: Śmierć caratowi! Przekleństwo katom! Zebrani tak byli rozentuzjzmo-

wani, że nie chcieli się rozchodzić, do domu wracali demonstracyjnie. — Na tym zgromadzeniu zebrano dla aresztowanych 6 rb. 48 kop.

Z fabryk i warsztatów.

Warszawa. Fabryka akcyjnego towarzystwa „August Repphan“. W strejku sierpniowym 1899 roku Repphan mianował się „ojcem“ robotników. Otóż, chcemy tu podać kilka faktów, świadczących o tym jego „ojcowskim“. Pracuje nas obecnie u niego do 200 osób; płaca zawsze była bardzo marną. Niedawno przed samą wypłatą (dwutygodniową) p. Repphan zaczął chodzić od oddziału do oddziału, pokazując sturubłówki i prosząc robotników, by tym razem wzięli czwartą część zarobku, bo on niema drobnych pieniędzy; resztę zaś obiecywał wypłacić w poniedziałek. Robotnicy się zgodzili, nie przeczuwając świeżego wyzysku. Podczas następnych wypłat Repphan już nie pokazywał sturubłówek i nie pytał się już o zgodę robotników, lecz znowu wypłacał im czwartą część tylko, a resztę wypłacał o dzień później niż przedtem. Gdy tak doszło do szluzowej soboty — tę resztę podzielił znowu na dwie raty i w zwyciężną sobotę dwutygodniowych wypłat zaczął wypłacać tylko starą ratę. W ten sposób skradł robotnikom cały ich dwutygodniowy zarobek. Opór, który chcieli stawiać robotnicy z odlewni, został przez zdrajców Wejchmana, Studentowskiego i innych złamany. Kij żebaczy nas czeka, jeżeli robotnicy solidarną walką nie będą bronili swej pracy i swych praw.

Warszawa. Z fachu piekarskiego. W naszym fachu z każdym dniem położenie wciąż się pogarsza, nie jest już nawet tak, jak przed dwoma laty było, gdy wszyscy piekarscy robotnicy solidarną walką zdobyli sobie: krótszy dzień i większą zapłatę i lepsze obejście się i uregulowanie zmian. Bardzo często obecnie to tu, to tam odbierają nam majstrowie to, co ciężką walką zdobyliśmy — a przyczyna tego jedna: niechęć towarzyszy piekarskich do walki z wyzyskiwaczami, brak solidarności. Nie dziwnego też, że zausznictwo się rozpanoszyło, jak nigdy. Np. znany łotr Stanisław Aliński, który po dziś dzień jeszcze ma szew na nosie za swe dawniejsze zausznictwo, znowu kopie dołki pod bardziej świadomymi robotnikami i pomaga pryncypałowi uciskać i wyzyskiwać robotników. Drugi łotr Wawrzyniec Cwikliński jeszcze nie zapomniał o swej pamiętce z Chmielniej, a już na nową zasługuje. Towarzysze! plugastwo to tak się rozplenilo dlatego tylko, że my sami zgnuśniliśmy i nie walczyliśmy w obronie swej pracy i swych praw, zapomnieliśmy już, co to jest solidarna walka. Sądziłszy, że możemy po strejkach zwycięskich odpocząć, lecz z odpoczynku naszego skorzystali majstrowie i odebrali nam nawet to, co zdobyliśmy, i zaczęli demoralizować robotników, popierając zausznictwo; skorzystał i rząd, protegując zdrajców — i ciesząc się, że już nie myślimy o poprawie swego losu, o wolności politycznej, jak niewolnicy. Do walki więc powstańcie na nowo robotnicy! Los Wasz w waszych własnych rękach! Nie pozwólcie, by garstka majstrów i ich zauszników postępowała z Wami, jak z bydlętami robotczymi. Tylko ustawiczna walka o polepszenie swego bytu, o obalenie caratu, o socjalizm — może wyzwolić tow. piekarskich wraz z proletariatem całego świata od wyzysku kapitalistycznego i ucisku rządowego.

Warszawa. Z fachu szewskiego. Majster Jan Kamiński (ul. Niecała Nr. 12) znowu zaczynał najbezczelniej okradać swych robotników. Kamiński to znany już psubrat. W 1900 roku podczas ogólnych strejków szewskich zademonstrował dwóch robotników żandarmom, i ci robotnicy po miesiacu musieli siedzieć w więzieniu; w ten sposób podlec starał się strejk złamać. Nie udało się mu to wówczas, podłość jego nabawiła go tylko strachu przed robotnikami, nie wychodził na ulicę bez rewolwerów, i zaczął się obchodzić z robotnikami daleko łagodniej. Nie długo to jednak trwało — teraz znowu postępuje z robotnikami jak przedtem. Przy wypłacie wprost oszukuje; wypłaca zwykle w sobotę przed samym zamknięciem sklepu, by w pośpiechu urwać niepostrzeżenie coś z zarobku robotników. Prócz tego wciąż inne ceny naznacza i część zarobku zatrzymuje u siebie na wypadek uszkodzenia towaru lub złej roboty. Oto np. 4-go lipca przyniosła mu żona jednego robotnika robotę. Kamiński był w złym humorze i nie chciał zapłacić, chociaż nie miał do czego się przyczepić. Znalazł jednak wykręt, że robotą o jeden dzień zapóźno przyniesiona, że za to jej nie zapłaci. Kobieta owa jednak nie ustępowała, wówczas p. Kamiński wysmiał i zwymsłał ją i wreszcie, krzycząc „nie zapłacę, bo mi się tak podoba“, kazał ją wyrzucić za drzwi. Robotnicy szewscy! wstyd, że pozwalacie się temu psubratu tak poniewierać i okradać, i że pozwalacie mu tak wyszydzać współtowarzyszy pracy, gdyż co ją spotkało dzisiaj, was to może spotkać jutro.

Łódź. Fabryka Prusaka (ulica Długa). Straszny wyzysk uprawiają u nas nasi majstrowie: Szmerlich, Brzezowski i Grodzyski. Oszukują i wyzyskują nas w niekczemny sposób. Zwabiają do siebie

szukających pracy i zarobku, obiecują prędko nauczyć pracy w tkalni, a potem na stałe przyjąć do roboty; biorą za to od każdego 4—5 rubli i po kilku tygodniach wyrzucają z fabryki, by na ich miejsce znowu innych zwabić. Tak samo niedawno postąpili z jedną biedną robotnicą, która ostatnie swe grosze oddała im za naukę. Po 4-ech tygodniach wypędzili ją jak psa, nie zapłacili za całą jej pracę ani grosza; wypędzając, majster kopał ją nogami, a dyrektor i obermajster, bracia Żórkowscy śmiali się tylko i szydzili z biednej kobiety. Tym razem jednak znalazł się robotnik, który nie mógł spokojnie patrzeć na tę scenę i ujął się za swą towarzyszką niedoli. Fabrykant musiał zwrócić jej te 4 rubli, które wydarli jej za naukę, i prócz tego zapłacił za pracę, lecz robotnika wydalili, i nikt nie upomniał się o niego. W przedsiębiorstwie uprawiają niemięjszy wyzysk. Majster Groddys zabrania robotnikom podczas roboty rozmawiać między sobą, od każdego wymaga, by pracował za dwóch, za byle co nakłada kary pieniężne, odcinane od marnego zarobku. Czas już i nam pójść za przykładem świadomych robotników, którzy walką polepszyli swój byt, za przykładem tego, który się upominał u nas o biedną robotnicę, i wspólnie wystąpić, by nas nie okradano i nie poniewierano, jak dotychczas. Wstyd, że nie wszyscy robotnicy Prusaka ujęli się za pokrzywdzoną dziewczyną i za jej obrońcą. Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego! — powinno być ciągle naszym hasłem.

Białystok. Fabryka Rudolfa Könicha. Płaca robotcza u nas ogromnie marna, wynosi tygodniowo od 3 do 4 rubli, a dzień roboczy trwa 12 godzin. Prócz tego zachęcało się p. Könichowi, byśmy pracowali mu i po fajrancie z tą samą płacą, co wynosi 4 do 5 kop. od godziny. Na tak straszny wyzysk robotnicy jednak solidarnie wszyscy się nie zgodzili. Wówczas nasz pan fabrykant użył innego środka; pod groźbą policji, i wydalenia zażądał, by robotnicy, biorąc robotę, zobowiązywali się piśmiennie, że na czas oddadzą gotową robotę. Część robotników, znękana kryzysem, zgodziła się i w ten sposób fabrykant dopiął swego. Tych zaś robotników, którzy nie zgadzają się, fabrykant na każdym kroku szykanuje i mu się to udaje, bo solidarność robotnicza została rozbita. Nadmienię też muszę, że przy fabryce jest i szpital, lecz tylko dla wzroku inspektora fabrycznego, a nie dla użytku robotników. Gdy który z robotników lub robotnic zachoruje lub się skaleczy — do szpitalu nie przyjmują, każą w domu się leczyć, a gdy ktokolwiek energiczniej się upomni, to go zaczynają wodą leczyć, by sam odszedł. Jednym słowem, tak u nas się dzieje, jak pod knutem i prawami cara dziać się może. Tylko wspólne, solidarne wystąpienie wszystkich robotników może nam pomóc. Solidarność, — to jedyna siła robotników!

— Fabryka Markusa. Nasz p. Markus w najlepsze uprawia sobie wyzysk na bardzo młodych jeszcze i słabych robotnicach. Niedawno, przy pomocy Konstantego Kitowa, robotnika szpinaera, o którym już wam pisaliśmy, oberwał im płacę od motka o 2 kop., t. j. płaci obecnie po 23 kop. Robotnice się nie zgodziły i rzuciły pracę, ale nikczemny Kitow, zausznik fabrykanta i prowokator podjął się i sprowadził strejkbrecherów; w ten sposób złamał solidarność robotnic, które były zmuszone wrócić do pracy. Towarzysze i towarzyszkis, nie powinniście pozwolić, by taki wyrodek i podlec jak Kitow pracował z wami razem w jednej fabryce, by sprowadzał strejkbrecherów i szpiegował was, dając mu porządną naukę i wyrzucić go z fabryki, by podłość jego zwróciła się przeciwko niemu samemu. Precz ze szpiegami!

Szawle, guberni Kowieńska. Kilka tygodni temu wszyscy mularze i cieśle zastrejkowali tu, żądając 12-godzinnego dnia roboczego. Po tygodniu solidarnej walki wygrali. Po strejku daje się zauważyć ogromne zapotrzebowanie nielegalnej literatury, której tu brak zupełny.

Z ROSJI.

Masowy ruch robotniczy.

Jak wolny wicher żywiołowy, płynie niepohamowane poprzez państwo rosyjskie wielki prąd rewolucyjno-robotniczy, prąd socjalno-demokratyczny. Oto kilka faktów z ruchu masowego ostatnich kilku miesięcy w Rosji.

W Wyszniem Wołoczku istnieją trzy wielkie tkalnie wraz z przedsiębiorstwami, dwie należące do Prochorowa, zatrudniają około 4500 robotników i robotnic, trzecia — Riabuszyńskiego — około 4000 robotników. „Porządki” panowały w tych fabrykach okropne. W fabryce Prochorowa, na przykład, w ciągu 5 lat zebrano 16 tysięcy z sanych kar tylko; prokurator wraz z inspektorem fabrycznym stwierdził, że przy odbiorze „sztuki” oszukiwano robotników na parę arszynów; robotnice musiały nieraz być narażone na ubliżające, wstrętne propozycje dyrektora i majstrów. W kwietniu roku bieżącego Twerski Komitet socjaldemokratyczny otrzymał wiadomość, że we Wyszniem Wołoczku panuje wzburzenie umysłów

wśród robotników. W nocy przed dniem 1-szym maja rozdano odezwę. Okrzyk: „Na ulicę”, rozległ się we wszystkich trzech fabrykach jednocześnie. Pierwszego dnia zastrejkowali przedsiębiorcy od Prochorowa, drugiego — przyłączyli się tkacze i robotnicy fabryki Riabuszyńskiego, trzeciego reszta. Olbrzymie gromady zbierały się na placu przed fabryką i wspólnie wypracowywały swe żądania, nie dopuszczając policji. Główne żądania brzmiały: 1) 9-godzinny dzień roboczy, 8-godzinny w przeddzień święta; 2) kontrola jawna sum, ściąganych jako kary; 3) podwyżka płacy o 20 kop. na rublu (20 procent); 4) urządzenie bibliotek przy fabrykach i t. d. — Strejk rozpoczął się spokojnie i w wielkim porządku. Rozumie się, że zjawiała się „władza” wszelkiego gatunku i perswadowała robotnikom, by do pracy powrócili. Robotnicy byli nieugięci, budząc podziw i uznanie wśród mieszkańców miasta.

Wojska wkrótce cofnięto, a robotnikom oświadczone, że są wydalen i rozpoczęto wysyłać ich do miejsc urodzenia. Lecz robotnicy wracali i nastrój panował ciągle znakomity, mimo że 14 przywódców aresztowali żandarmi, którzy się zjawiali tylko w otoczeniu plutonu żołnierzy. „Nie ulegniemy, walczyć będziemy do ostatku” — mówili strejkujący. 8-go maja Prochorow zaczął robić małe ustępstwa — robotnicy nie zadowolnili się tym. 14-go maja Prochorow wywiesił oświadczenie o nowych ustępstwach, podpisane przez inspekcję fabryczną; 18-go zgodził się na wszystko i 19-go fabrykę puszczono w ruch. Lecz pan Prochorow postąpił jak zwyczajny oszust. Zauważywszy, że robotnicy wyczerpani są skutkiem strejku (urzędnicy Prochorowa prosili sklepikarzy, by podczas strejku cofnęli kredyt robotnikom) pan Prochorow po dwóch dniach (21-go) oświadczył, że żadnych ustępstw nie będzie i... oświadczenie wywieszone i podpisane przez inspekcję fabryczną kazał zniszczyć. Nazajutrz (22-go) robotnicy znowu zastrejkowali — lecz wyczerpani — nie byli w stanie prowadzić dalej walki i nazajutrz stanęli do roboty. Nikczemna gra pana Prochorowa otworzyła im jednak oczy: kapitał i władza ukazały im się w całej ich podłej nagości! Robotnicy fabryki Riabuszyńskiego odnieśli nieznaczne zwycięstwo: podwyższono im płacę o 5%, i zmniejszono system kar.

Wielkim był też strejk majowy w Kostromie. W styczniu 1903 r. zarząd fabryki Belgijskiego Towarzystwa chciał obniżyć płacę robotnikom; robotnicy w kilka tygodni zaprotestowali i urządzili w marcu strejk. Lecz zarząd fabryk pospieszył sprawę tę załagodzić polubownie. Tymczasem sprowadzono nowe maszyny tkackie, do których robotnicy nie byli przyzwyczajeni, skutkiem czego zarobek ich obniżył się do 1 1/2 rubla za 2 tygodnie. Robotnicy znowu zaprotestowali, zwrócili się do gubernatora, lecz żadnych rezultatów nie osiągnęli. 20-go maja około 9-tej rano robotnicy Belgijskiego Akcyj. Tow. zebrali się na placu, do nich przyłączyli się robotnicy z sąsiednich fabryk braci Zotowych i Kostromskiego Towarzystwa. Ogółem zebrali się około 5 tysięcy robotników. Zerwano druty telefoniczne i telegraficzne, łączące fabryki z miastem. Wkrótce przybyła policja i nadsięgnęło wojsko, które było nieobecnym pierwszego dnia (w obozie letnim). Strzelano przeważnie w powietrze, aczkolwiek są ranni z jednej i z drugiej strony, gdyż robotnicy bronili się wystrzałami z rewolwerów. Aresztowano 60 robotników i kilku z inteligencji. Dyrektorzy — belgijczycy, którzy właściwie są nimi, opuścili miasto na żądanie gubernatora. Robotnicy fabryki Zotowa otrzymali natychmiast żądane ustępstwa. Strejk i demonstracja w Kostromie wywołała wrażenie wielkie.

W mieście Nikolajewie, guberni Chersońskiej, 13 czerwca (31 maja) zakończył się strejk 5000 robotników „Francuskiej” i „Czarnomorskiej” fabryki budowy okrętów. Przyczyną strejku — to jest ostatnią kropką, która przeważała szalę cierpliwości robotników, — było zajęcie pomiędzy Krzyżanowskim, robotnikiem mechanicznego oddziału fabryki „Francuskiej”, a inżynierem Henklem. Henkel wydał Kr. za jednodniowe niestawienie się do pracy i przytem naurgał mu od ostatnich słów. Na to Kr. odpowiedział wypowiedzeniem Henkla. Pana inżyniera, przyzwyczajonego do uległości i bezkarności, ogarnęła wściekłość, rzucił się jak pies wściekły na Kr. z rewolwerem i wystrzelił, lecz chybił. Na szczęście, robotnicy spostrzegli i w czas jeszcze powstał w obronie Kr., zmuszając pana inżyniera umykać do swej kancelarii. Robotnicy mechanicznego oddziału zaraz rzucili pracę, żądając śledztwa. Nazajutrz rano w fabryce ukazały się już w ogromnej ilości odezwy miejscowego komitetu Socjalno-Demokratycznego, nawołujące do strejku z żądaniem: 1) wydalenia Henkla; 2) niewydalenia Krzyżanowskiego; 3) usunięcia osobistych rewizji, obrażających i hanbiących godność ludzką; 4) zniesienia kar za opóźnianie się; 5) usunięcia obowiązkowej, wymuszanej groźbami, pracy pofojerman-towej; 6) podwyższenia płacy o 20%; 7) uwalniania robotników w sobotę i w ilże świąt o 2-ej g. popoł. i innych drobniejszych ulg. Cała fabryka stanęła. Dyrektorowi wręczono odezwę z żądaniem. Strejk rozpoczął się na dobre. Tysiące robotników w przeciągu dni kilku zbierali się na podwórzu fabryki, omawiając zwe żądania

i walkę. Gradonaczelnik, chcąc pozorną łagodnością (wojsko w mieście było na pogotowiu) nabrać robotników, proponował strajkującym wybrać starostów, którzy według nowego prawodawstwa (patrz art. „Klasa robotnicza w rękach policji”) mają załatwiać wszelkie „nieporozumienia” w fabrykach. Robotnicy się zgodzili, wybrali starostów, którzy przyczynili się wkrótce do upadku strajku. Na wieść o strajku w „Francuskiej” fabryce zastrejkowali i robotnicy z „Czarnomorskiej” fabryki. 10 czerwca komitet znowu wydał odezwę, w której wyjaśniał znaczenie strajku, że skutecznie walczyć z wyzyskiem można tylko przy zupełnej politycznej swobodzie. Nastroj ogólny był bojowy, wskutek czego dyrektorzy fabryk zgodzili się na: 1) zniesienie osobistej rewizji; 2) uwalnianie robotników w sobotę o 2-jej god. z płacą za cały dzień; 3) ścisłe przestrzeganie ludzkiego obyczajności się z robotnikami, i na parę pomniejszych ulg. Robotnicy jednak nie chcieli się na to zgodzić; postanowili dalej strajkować. Wówczas dobrze płatni starostowie postarali się rozbić solidarność robotników, nie dopuszczali do większych zebrani, rozbili zebrania wszystkich robotników na zebrania w oddzielnych warsztatach, wreszcie namówili robotników fabryki „Francuskiej”, aby podjęli się na nowo pracy. Wówczas musiał upaść strajk i w fabryce „Czarnomorskiej” — administracja pewna siebie już nie robiła żadnych ceremonij z robotnikami i 150 opornych wydalila. Pomimo częściowej przegranej — strajk ten jednak miał ogromne wychowawcze znaczenie. Robotnicy Nikołajewa mieli możność odrzutu po pierwszych wyborach starostów się przekonać, że żadne wybory przy carskich rządach nie mogą obronić interesów robotniczych, że ci wybrani legalnie starostowie — to nie innego, jak nowy urząd policyjny. Nie też dziwnego, że po tym strajku zapotrzebowanie nielegalnej literatury wzrosło ogromnie wśród Nikołajewskich robotników.

W ostatniej chwili z Baku nadeszła telegraficzna wiadomość o olbrzymim strajku ogólnym, w którym przyjmują udział wszyscy robotnicy miasta Baku, za wyjątkiem kilku piekarzy. Wystąpiło z żądaniem czterdzieści tysięcy robotników!

Tak proletariąt, organizując się, kroczy świadomie i odważnie ku rewolucji socjalnej — tego zwiastuna wolności!

Saratów. Osądzenie towarzyszy. 3 czerwca (21 maja). Saratowska Izba Sądowa skazała robotników, towarzyszy Dzienisowa i Seliwestrowa — pierwszego na dożywotnie osiedlenie w Syberji, a drugiego na 3 1/2 lata rot aresztanckich — za rozpowszechnianie socjaldemokratycznych odezw majowych przed demonstracją 5 maja 1902 roku. To już drugi proces w Saratowie w przeciągu 8 miesięcy. O pierwszym pisaliśmy już w Nr. 2 „Czerwonego sztandaru”. Skazano wówczas 10 demonstrantów też na osiedlenie w Syberji i więzienie. Jak wówczas jednak, tak i teraz osądzeni skorzystali z tej komedji sądowej, by jeszcze raz wygłosić wyznanie swej wiary. W swej wspaniałej mowie tow. Dzienisow wyjaśnił całe znaczenie demonstracji i wogóle walki robotniczej pod sztandarem Socjalnej-Demokracji, wykazał że żadne sądy nie pozbawia mas robotniczych i włósciańskich ich prawa do walki, że prawo to im daje ich nędza, ich ucisk, i że walkę swą pomimo wszelkich sądów prowadzić będą, aż obalą carat, aż zdobędą prawa polityczne, 8-godzinny dzień roboty, aż zaprowadzą ustrój socjalistyczny.

Z ZAGRANICY.

Socjaliści włoscy i car. Niedawno pojawiła się krótka wzmianka, że zapowiedziana jeszcze w tym roku wizyta cara do Rzymu została odłożona do roku przyszłego. P.dajemy pokrótce okoliczności, które się przyczyniły do tego. Już oddawna ludy zachodnio-europejskie przysłuchiwały się odgłosom walki bohaterskiej proletariatu w państwie cara, szła mu swe braterskie pozdrowienie. Wiści o zorganizowanej przez rząd carski rzezi w Kiszyniowie, o strzelaniu do robotników, o mordach w imieniu cara popełnianych, grozą i nienawiścią ku carowi przejęły te ludy. Królowie, cesarze i rządy zachodnio-europejskie inaczej jednak przyjmowali te wieści; będąc monarchami i rządami ograniczonymi już w swej władzy, nie przestają jednak wciąż marzyć o władzy absolutnej, ubiegają się o względy wszechwładnego cara północy, wspierają go pieniężnie i moralnie, składają mu wizyty i witają go w imieniu narodu swego. Lud włoski nie chciał przyjąć na siebie tej hańby i przez swych przedstawicieli w parlamencie, tak skutecznie zaprotestował, że car wypoliczkowany odłożyć musiał swą podróż. 5 czerwca na posiedzeniu parlamentu socjalista Morgari zainteresował rząd, czy rzeczywiście car ma odwiedzić Włochy. Gdy tow. ministra odpowiedział mu, że rzeczywiście naród włoski będzie miał honor przyjąć wkrótce cara rosyjskiego, w parlamencie rozległy się okrzyki: Nie, nie chcemy! Precz z katem! Włochy nie mogą uznać za honor wizyty kata! — Gdy się uciszyło, Morgari dalej przemówił mniej więcej w te słowa: Wszystkie warstwy ludności w Rosji pragną swobody, pragną praw konstytucyjnych, pragną cywilizacji i na to car odpowiada nahażką, żandarmami, rzezią, mordami, więzieniem, szubienicami, katorgą i wygnaniem do mroźnej Syberji (rozlegają się okrzyki: Precz z carem! Precz z kozakami!)

Wszelki okrzyk radości na cześć cara w Rzymie — równałby się uznaniu knuta, żandarma, nahażki i stryczka kata. Zhańbionym byłby naród włoski, gdyby powitał cara! Tow. ministra mi odpowiedział, że przyjazd cara nie ulega wątpliwości, w takim razie my zwiacamy się do ministra spraw zagranicznych, by zawiadomił cara, że dobrze zrobi, gdy zaniecha swego przyjazdu, w przeciwnym razie będzie wygwizdany! — (Głosy: kat nie może być naszym przyjacielem!) Oto przyczyna, dlaczego odłożono w Petersburgu wizyte cara.

Ostrzeżenie.

Ostrzegamy towarzyszy naszych i wszystkich uczciwych ludzi przed następującymi, nadzwyczaj niebezpiecznymi szpiclami-prowokatorami:

Józef Cyranek, zwany **Zarankiem**, w 1898 r. jako prowokator wysypał całą Wileńską organizację Lit. Soc. Dem.; pracował wówczas jako robotnik w fabryce trykotowej; niedawno widziano go w Łodzi i w Warszawie; wysoki, trochę pochylony, nos duży, twarz podługowata, chudy (przezywano go Chudym); ciemnon blondyn; nosi wasy; lat 34—36.

Józef Segatowski (Aizig Sigał) szpicel i prowokator, znany w Warszawie jako **Judas**. Przed 1 1/2 rokiem mieszkał stale w Warszawie, potem w Krakowie (przy ul. Piekarskiej pod Nr. 3), zkąd zdemaskowany przed miesiącem ulotnił się niewiadomo dokąd. Podobno wyjechał znowu do Warszawy. Pracował w firmie Singera. Brunet, wzrost średni, małe czarne wasy, twarz pociągła — pomarszczona, lat 34—36. Dla omamienia naiwnych odciał róg odezwy z pieczęcią Komitetu Warszawskiego i wypisał na niej swój rysopis i „upoważnienie do niesienia pomocy w załatwianiu spraw partyjnych”. Upředzamy, że żadna partja rewolucyjna nie wydaje nigdy podobnych legitymacyj, że jest to zwykłe lajdactwo prowokatorskie i ludzi zgłaszających się z podobnym „upoważnieniem” należy bić i unikać.

Szymanski, zwany **Szymonem**, zdrajca i prowokator; kowal, z czarną szpakowatą brodą; pici ciemnej, budowy mocnej, wzrost średni, lat 40; kilka razy siedział w Warszawie, był na zesłaniu w Archangielskiej gub. Mieszka stale w Warszawie.

Józef Olszewski, zwany **Kamiennym**, w 1901—02 r. wysypał w Warszawie masę robotniczą; kamieniarz, wzrost średni, brunet, krep, twarz pociągła-sniada, kości policzkowe wystające, duże przenikliwe oczy, głos dobitny, tenor; mało mówi, chodzi z opuszczoną głową; inteligentny; żonaty, ma dużo dzieci. Mieszka w Warszawie.

Kazimierz Łychosiak, zwany **Kozakiem**, zdrajca, prowokator; stolarz, lat 35, wzrost średni, szatyn, bródka na szpic, budowy krepiej. W 1900 r. kilka miesięcy siedział w X Pawilonie, potem mieszkał w Moskwie; przed rokiem wrócił do Warszawy i zajmuje się prowokatorstwem.

Józef Michalski, zwany **Rurykiem**, **Małą**, **Mordą**, malarz pokojowy, niski, gruby, szatyn, wąs duży, twarz krótka, czoło wysokie, idąc — kiwa się. Prowokator w Warszawie.

Pokwitowanie.

Z Kraju: Z Warszawy: „Nasza młodzież” 5 r., księgarz 1,50 r., loterja 85 r., osobiste 1 r. i 50 kop., książki 1,50 r., dorożki 1 r., dol. Szwajcar. 4 r., doktor 1 r., prezent 40 kop., karty 45 kop., dla Lorci 65 kop., dla Mici 20 kop., lecnica 25 kop., do „Przegl. P.” 20 kop., zaległy 1 rb., deszczowa 4,50 r., z pogrzebu 66 kop., lista Nr. 11: 12 r., lista Nr. 12: 1 rb., na więźniów zebrano na majówkach: Pochmurna 3,75 r., Nad rowem 3 r.

Z zagranicy: Z Berlina: Cz. 20 m., za szkło chemicz. 10 m., pal. 10 m. Z Zurychu: Za bilet 4,25 fr., F. O. T.: 15,70 fr., ze Szwajcarii Astronom 2 m.

Treść numeru: Klasa robotnicza w rękach policji. — Leon XIII. — Powódz. — Położenie dorożkarzy warszawskich. — Z kraju: Warszawa. Urzędowe szerzenie bredni. — Łódź. Oficjalni opiekunowie. — Wilno. Osądzenie tow. Stejnberga. — Białystok. Agitacja policji. — Agitacja socjaldemokratyczna. — Z fabryk i warsztatów: Warszawa. Fabryka akcyjnego towarzystwa „August Repphan”. — Z fachu piekarskiego. — Z fachu szewskiego. — Łódź. Fabryka Prusaka. — Białystok. Fabryka Rudolfa Könicha. Fabryka Markusa. — Szawle, gub. Kowieńska. — Z Rosji: Masowy ruch robotniczy. — Saratów. Osądzenie towarzyszy. — Z zagranicy: Socjaliści włoscy i car. — Ostrzeżenie. — Pokwitowanie. — W feljetonie: Kazimierz Ratynski.

Od Redakcji.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy:

Stanisław Gutt, Zürich, Cullmannstr. 8 III,

dodając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru”.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach.

Redakcja.

Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony Sztandar!